

Nocny taniec

Rozdział 2

autor: *CartoonNerd12*

tłumaczenie: *Lyokoheros*

korekta: *Midday Shine*

[oryginał](#)

Zapłakana Fluttershy leżała na jednym z klombów w ogrodach, otoczona zwierzętami, które ją pocieszały. Biały króliczek, zwany przez nią Angelem, gładził jej grzywę, próbując ją uspokoić.

Tymczasem, w swoim apartamencie na zamku, Rarity wypłakiwała sobie oczy na swej czerwonej sofie, podczas gdy jej kotka, Opal, patrzyła na nią z troską, siedząc na łóżku. W innej części zamku, w sali gimnastycznej, Rainbow dawała upust emocjom, uderzając w manekiny, co jej żółw, Tank, obserwował ze strachem. Pinkie, której włosy wyprostowały się, a futerko nieco zszarzało, również była w swoim pokoju i wydobyła worek mąki, zwany Panią Mączką; stertę kamieni, zwaną Skalką; wiadro rzepy, zwane Panem Rzepą; oraz kłaczek kurzu, zwany Sir Kurzalotem. Udując ich głosy, mówiła o niesprawiedliwości życia, podczas gdy jej aligator Gummy patrzył na to beznamiętnie.

Applejack leżała na swoim łóżku, gapiąc się w sufit i czując się do głębi nieszczęśliwą. Jej suczka, Winona, trzymała łeb przy łóżku, skomląc i smutno patrząc na swą panią. Twilight leżała z głową na otwartej książce w bibliotece, ale nie była w nastroju do czytania czegokolwiek. Jej towarzyska, sowa zwana Sowalicją, ze współczuciem szturchała ją głową.

Gdy od długiego szlochu Fluttershy zabrakło już łez, powoli wstała i otarła oczy. Otoczyło ją wtedy kilka ptaków.

– Chcecie, bym zaśpiewała?

Zwierzęta zaszczębiotały i pokiwały główkami.

– No, może... myślicie, że to pomoże mi poczuć się lepiej?

Zwierzęta przytaknęły.

– Dobrze... – Klacz zamknęła oczy i zaczęła nucić, wirując w powietrzu. – ...*Muzyka tańczy w lesie i rozbrzmiewa pośród wzgórz... Melodia płynie aż do samych chmur!* –

zaintonowała. Tymczasem długi kształt przesunął się wśród krzaków, obserwując, jak śpiewa.
– *Muzykę słyhać w rzece, śpiewa traw zielony chór! A-a-a-a!*

Naraz coś chwyciło jej kopytka, a jakiś głos zaśpiewał, fałszując:

– *Muzyka tańczy w lesie i rozbrzmiewa pośród wzgórz!*

Zwierzęta zaczęły jęczeć i zakryły uszy, a Angel nawet rzucił żołędziem w źródło niemelodyjnego głosu.

– Au! Hej!

Fluttershy zachłysnęła się powietrzem i obróciwszy się, ujrzała rogatą istotę o żółto-czerwonych oczach, wyglądającą jak miszmasz najróżniejszych zwierząt. Jej oblicze szybko jednak złagodniało i pojawił się na nim uśmiech.

– Discord! – Klacz rzuciła się w ramiona stwora, by go przytulić.

– Moja droga Fluttershy... – odrzekł, unosząc jej głowę, by spojrzeć jej w oczy.

– Och, jak to dobrze, że wpadłeś!

– Zaiste. – Discord odstawił ją na ziemię. – Przybyłem, gdy tylko dowiedziałem się o tym! – Pstryknął ogonem, w którym pojawiła się gazeta ze zdjęciem Spike’a, pokazującego obwieszczenie. – Kiedy to się stało?! – zażądał odpowiedzi.

– Dopiero dzisiaj! Matka powiedziała moim siostram i mnie, że przybędą do nas zalotnicy!

– Co?! No, to jest podłe, nawet jak na Cię. – Discord skrzyżował łapy.

– Co ja mam robić? Nie chcę poślubić kogoś, kogo nawet nie znam, ale nie chcę także sprzeciwić się matce...

– A powinnaś!

– Co?! –

– Daj spokój, Fluttershy. To nie fair wobec ciebie i twoich sióstr. Coś ci powiem... – dodał, owijając się wokół niej. – Powinniśmy uciec, nie oglądając się wstecz.

– Discordzie... choć bardzo chciałabym się stąd wyrwać, nie mogę pozwolić, by rodzina się o mnie zamartwiała – powiedziała stanowczo księżniczka.

– Fluttershy! Nie możesz ciągle być taka uległa! – wykrzyknął gniewnie stwór, zawisając w powietrzu.

Klacz uniosła brew.

– Dlaczego aż tak ci przeszkadza, że to robię? Jesteś moim najdroższym przyjacielem od chwili, gdy poznałam cię w labiryncie. Myślałam, że jesteś tylko posągiem, ale kiedy matka powiedziała, że jesteś prawdziwy i żywy wewnątrz tego kamienia, to chciałam cię uwolnić i pomóc ci stać się lepszym, byś nie musiał już tkwić w tym okropnym więzieniu.

– I jestem bardzo wdzięczny, że to zrobiłaś... – Lądując na wszystkich czterech kończynach, Discord spojrział na nią z wyrazem szczęścia malującym się na twarzy.

– Matka ostrzegła mnie jednak, że niegdyś popełniłeś wiele zbrodni i muszę być ostrożna. Ale ja wiedziałam, że podjęłam dobrą decyzję i wiem, że pierwsze spotkanie nie było przyjemne... przestraszyłeś mnie wtedy...

Jego uszy oklapły ze smutku.

Ona jednak uśmiechnęła się do niego i dotknęła jego łapy.

– Ale nie zważałam na to i z całych sił próbowałam się z tobą zaprzyjaźnić.

On też się uśmiechnął i powiedział:

– Muszę przyznać, że na początku myślałem, że to wszystko jakaś gra z twojej strony, ale kiedy twoje siostry były na mnie złe i zniesmaczone moimi czynami, wstawiłaś się za mnie i to mnie naprawdę poruszyło. Po raz pierwszy w życiu miałem przyjaciela...

– Wciąż masz, a nawet więcej...

– No, tylko dlatego, że nie załóżę twojej matce za skórę i tylko dopóki wciąż jestem w twych łaskach.

– Zawsze będziesz. Moje siostry wciąż nie ufają ci tak, jak ja, ale nie dbam o to.

– Och, skarbie, mnie naprawdę nie obchodzi, co inni o mnie myślą. Liczy się dla mnie jedynie twoje zdanie. I właśnie dlatego jestem wściekły; pozwalasz zrobić z siebie nagrodę dla pierwszego lepszego ogiera, który na ciebie nie zasługuje.

– Jak... – Jej policzki spąsowiały. – Jak miło z twojej strony, że tak mówisz...

– No, cóż... – Ich oczy się spotkały. Dla Fluttershy, jego były złote, z iskrzącymi rubinami wewnątrz. A dla niego, jej oczy były jak zieleń bezkresnego oceanu, lśniąca odbitymi promieniami słońca. – To po prostu prawda... Zasługujesz na coś znacznie lepszego niż taka zniewaga – burknął.

– Proszę, Discordzie... – błagała. – Muszę zrobić to, co słuszne...

Powoli odwróciła się od niego i odeszła, znów czując ciężar świata na swoich ramionach. Gdy Discord się zjawił, zrobiło jej się lepiej, choć nie wiedziała, czemu. Z nim u boku czuła się szczęśliwsza i mniej się bała, ale teraz, opuszczając go, znowu posmutniała. Jednakże dzięki rozmowie z nim udało jej się uporządkować priorytety. Przypomniała samej

sobie, że rodzina jest najważniejsza i że jeśli matka chciała, by poślubiła szlacheica, to właśnie to powinna zrobić.

Discord bez słowa obserwował jej odejście. Chciał ją zatrzymać, ale wiedział, że ona nie zmieni zdania, gdy już coś postanowi. Zdenerwowały go wieści, że ma zostać wydana za jakiegoś żalosnego regenta czy kogoś tam i chciał jej powiedzieć, że ją kocha, ale po co miałby robić z siebie głupca, skoro ona nie odwzajemniała jego uczuć? Fluttershy nigdy nie dała mu nawet znaku, że lubi go w ten sposób. Cierpiał, widząc ją tak nieszczęśliwą, a jeszcze bardziej – na myśl, że już nigdy jej nie zobaczy. Zwiesiwszy głowę, pstryknął pazurami i teleportował się do miejsca swego zamieszkania.

Rarity otarła oczy koronkową chusteczką, powoli wstając i podchodząc do toaletki, by poprawić makijaż. Wtem usłyszała pukanie do drzwi.

– Wejść – powiedziała, biorąc się w garść, by nie załamać się ponownie.

Do pokoju wkroczył Fancy Pants.

– Przybyłem tylko, by złożyć gratulacje z okazji twoich... nadchodzących zaręczyn... Wasza Wysokość – powiedział, starając się nie okazywać bólu.

– Fancy Pants! – praktycznie wykrzyczała mu w twarz. – Jak śmiesz tak mówić! Ani myślę wziąć udział w tej szopce! Tradycja tradycją, ale to jest kompletnie niedorzeczne! Nie mogę poślubić ogiera, o którym nawet nie słyszałam! Tak się po prostu nie robi!

– Za pozwoleniem, Wasza Wysokość...

– A to kolejna sprawa! Nigdy nie byłeś taki formalny, gdy byliśmy sami! Czemu przestałeś mówić mi po imieniu?!

– Cóż, ja... pomyślałem, że w takiej sytuacji chciałabyś, żebym...

– Nigdy! Nigdy, choćby i za milion lat! Chcę, byś używał mojego imienia, bo przy tobie czuję, że mogę być sobą... a ty możesz być sobą przy mnie – przy tych słowach spojrzała na niego swymi wielkimi, szafirowymi oczami.

– Rarity... – wyszeptał.

– Tak lepiej. Teraz wróćmy do głównego problemu. Po prostu powiem mojej matce, że nie zgadzam się na zaaranżowane małżeństwo.

– Ale czy ona nie robi tego z troski o ciebie? Jestem pewien, że chce dać ci to, co najlepsze...

– Najlepsze dla mnie będzie odwołanie tego wszystkiego! – Rarity wyszła z pokoju, mocno tupiąc kopytami.

Zdenerwowało ją, że Fancy Pants stanął po stronie jej matki w tej sytuacji, choć ona wolałaby, żeby o nią walczył i wyznał jej dożgonną miłość. Nie obchodziło jej, że był tylko sługą na zamku; w jej oczach należał do wyższych sfer. Zawsze też słuchał, co miała do powiedzenia i oboje nawzajem szanowali swoje opinie. Ale nie tym razem; to była sprawa osobista i zamierzała rozstrzygnąć to tu i teraz.

Fancy westchnął, patrząc za odchodzącą księżniczką. Jej wola walki o prawo do poślubienia, kogo zechce, była nadzwyczajna. Naraz zapragnął powiedzieć jej, co do niej czuje, ale ostatecznie stchórzył. Bał się, że królowa odkryje jego miłość do jej córki i go zwolni. A przecież, choć bardzo kochał Rarity, potrzebował tej pracy.

Applejack podniosła się z łóżka; skończyła już uzalać się nad sobą. Wtem rozległo się pukanie do drzwi.

– Proszę.

Do pokoju wszedł Spike.

– Hej. Apple Bloom zaczęła się martwić, że jeszcze nie przyszedł do kuchni upiec ciasta na dzisiejszy wieczór.

– Spokojna głowa, zaraz tam będę. Nie pozwolę jakimś zalotnikom odciągnąć mnie od mojego obowiązku pomagania wszystkim – to mówiąc, wyjęła fartuch z szafy.

– AJ... wiesz może, jak to znosi reszta twoich sióstr? Zwłaszcza Rarity?

– No, cukiereczku, Rarity zniosła to najciężej, tak samo jak Dash i Pinkie. Twilight, Fluttershy i mnie to zdenerwowało, ale sądzę, że wkrótce sobie z tym poradzimy...

– Skąd ta pewność?

– Bo ja sobie z tym poradziłam. Wciąż mi się to nie podoba, ale równie dobrze mogę żyć dalej. I... nie chciałam nic mówić, by cię nie zranić, ale... może powinieneś sobie odpuścić Rarity. Wiesz, że to i tak nigdy nie była twoja liga.

– Jak możesz tak mówić?! Jesteśmy dla siebie stworzeni! Ja to po prostu wiem!

– Spike, ty wciąż coś dla niej robisz, ale nie dostajesz nic w zamian! Co ci to mówi?

Smok głęboko się zamyślił.

– Że czeka na właściwy moment? – powiedział z nadzieją w oczach.

Klacz westchnęła, myśląc:

„Czego potrzeba, by ten smok przejrzał na oczy?”

Wiedziała, że jej siostra czuje coś do Fancy Pantsa. Oczywiście nie powiedziała im tego, ale to było równie oczywiste, jak uczucia Spike’a do Rarity. No, ale dlaczego tak

bardzo jej zależało, by wyleczył się z tego zadurzenia? Czy powodem mogło być, że... to ona go lubiła? Nie. To nie mogło być to. Nie mogło... chociaż... może jednak?

– Wszystko w porządku, Applejack?

Zorientowała się, że wpatruje się w niego, w te jego wielkie, urocze, zielone oczy, o odcieniu pasującym do jego ognia. Coś w niej drgnęło, gdy dostrzegła, jaki cudowny był w gruncie rzeczy.

– Co? O, tak, ja właśnie, ja... muszę iść! – Wygalopowała z pokoju, a Spike patrzył za nią zdezorientowany.

Rainbow w końcu wyszła na zewnątrz i zajęła się rozganianiem chmur, by wyrzucić z myśli zalotników i ślub. Była tym tak pochłonięta, że nie zauważyła błękitnego pegaza zbliżającego się do niej i omal go nie uderzyła, gdy kopnęła chmurę tylnymi nogami.

– Łoo! – zawołał, robiąc unik.

Usłyszawszy głos, Rainbow odwróciła się i zobaczyła swojego ulubionego Wonderbolta.

– Ups... wybac, Soarin... – Posłała mu przepaszający uśmiech.

– Gdybym wiedział, że jesteś zła, to po prostu wróciłbym jutro lub za miesiąc – żartował Soarin.

– Hehe, żartowniś się znalazł... ale i tak byłaby to mądra decyzja... gdybyś był jednym z tych napuszonych książątek albo snobistycznych regentów! Każdy taki wyleciałby stąd lotem koszącym, nawet gdyby nie miał skrzydeł!

Ogier parsknął śmiechem.

– Wierzę... – uśmiechnął się.

Nagle Rainbow dała upust wszystkim emocjom, które dotąd w sobie dusiła.

– No, dlaczego?! Dlaczego to musiało stać się teraz?! Byłyśmy szczęśliwe! Ja byłam szczęśliwa! A ona musiała się wtrącić i to wszystko zepsuć, mówiąc, że mamy wyjść za mąż! – krzyknęła, krzyżując kopyta.

– Ty... nie chciałaś wziąć ślubu? W ogóle? – zapytał Soarin.

– Tego nie powiedziałam. Chciałabym kiedyś wyjść za mąż... ale nie teraz i nie za kogoś, kogo nawet nie znam!

– Rozumiem. Tylko... czemu królowa zmusza was do małżeństwa?

– Twierdzi, że robi to dla naszego dobra i żeby mieć pewność, że ktoś się nami zajmie... Co za bzdury!

– Ta... racja... – powiedział niepewnie Soarin.

Nigdy wcześniej nie myślał o tym, że nie byłby w stanie utrzymać księżniczki. Jako Wonderbolt oczywiście miał dość dla siebie, ale dla księżniczki, która miała w swym życiu wszystko...? Jak mógł temu podolać? Nie mógł przecież prosić tej niesamowitej księżniczki, by porzuciła dla niego wszystko.

– Ju-huuu! – Klacz zamachała mu kopytem przed pyskiem. – Equestria do Soarina!

– Hę? O, wybacz... – Ogier potarł szyję kopytem. – Słuchaj Dash, ee, znaczy, księżniczko...

– Księżniczko? Ale ty nigdy...

– Chyba czas, bym zaczął... Skoro nie będziemy już nigdy mogli się zobaczyć... – Skłonił smutno głowę i zaczął odlatywać.

Rainbow osłupiała po tym, co właśnie zobaczyła.

– Co...? Soarin! Soarin! – wołała za nim, ale on po prostu odleciał z zasięgu wzroku, zostawiając za sobą ślad z czarnego dymu, znak rozpoznawczy Wonderboltów.

Nie mogła w to uwierzyć. Z każdą minutą docierało do niej więcej złych wieści. Teraz straciła jedyne go ogiera, którego kiedykolwiek naprawdę lubiła, a jej usta drżały od powstrzymywania łez.

Soarin leciał powoli; jego serce przepelniał ból po tym, co musiał zrobić. Nie miał innego wyboru niż pozwolić jej odejść. Wciąż sobie powtarzał, że będzie jej lepiej bez niego, ale serce mówiło mu co innego.

Cheese miał w pyszczku koszyk pełen towarów. Myślał, że zawartość koszyka pomoże Pinkie po ostatnich wydarzeniach. Na szczęście, ponieważ już wcześniej dostarczał jej ze swego sklepu zaopatrzenie na przyjęcia, strażnicy go znali i pozwolili mu przejść. Czasem robił im psikusy, ale nie dziś; nie po wiadomości, że księżniczki lada dzień mogą zostać wydane za mąż. Wiedział, że Pinkie nie przyjmie tego lekko.

Gdy dotarł do jej pokoju i zapukał, usłyszał gburowaty głos, mówiący:

– Kto tam?

– Pinkie? To ja, Cheese Sandwich!

– Cheese? – odpowiedział słaby głosik.

Głos z francuskim akcentem dodał:

– *Naturellement*¹, niechże ten ogier wejdzie!

Otworzywszy drzwi, Cheese doznał szoku widząc, że jej włosy opadły, a futerko nieco zszarzało, tracąc swój naturalny, piękny i żywy różowy kolor. Po chwili dostrzegł też stojące przed nią przedmioty.

– O nie! – wykrzyknął. – Spóźniłem się!

Wiedział, że gdy była zdenerwowana, Pinkie wariowała bardziej niż zwykle.

– Pinkie! Otrząśnij się z tego! – zawołał, chwytając ją i potrząsając.

– Och, Cheese! – załkała, przytulając go i wypłakując się w jego koszulę. – To okropne! Po prostu okropne!

– Wiem... – wyszeptał jej nad ramieniem i poklepał po plecach.

– Nie chcę wychodzić za mąż!

Oczy omal nie wyszły mu na wierzch.

– Nie... chcesz...

– Chcę poślubić ogiera, którego kocham!

Cheese'owi ulżyło.

– Przez chwilę myślałem, że w ogóle nie chcesz wychodzić za mąż.

– No co ty, głuptasie! Ale jak wyjdę za mąż, to z miłości!

– Tak myślałem... – Uśmiechnąwszy się, sięgnął do koszyka, który przyniósł. – Hej, spójrz, kto ze mną przyszedł! – dodał, wyciągając gumowego kurczaka.

Włosy Pinkie natychmiast się napuszyły na jego widok.

– Boneless! – Chwyciwszy kurczaka, mocno go uścisnęła.

Boneless towarzyszył Cheese'owi w sklepie i ilekroć Pinkie przychodziła coś kupić, oboje zawsze bawili się kurczakiem.

– Możesz go zatrzymać na cały ten czas...

– Och, Cheese... naprawdę? – zapytała, patrząc na niego tymi swoimi wielkimi, błękitnymi oczami, wiedząc, że rzadko rozstawał się z Bonelessem.

¹ Z francuskiego „naturalnie, oczywiście”.

– Naprawdę... Potrzebujesz go... Potrzebujesz... – chciał powiedzieć „mnie”, ale przejrzawszy szybko koszyk, wyciągnął gumową kaczkę, żabę, piłkę i parę innych rzeczy zrobionych z gumy – ...jego kumpli!

– Cheesy, jesteś najlepszy! – Pinkie znowu go przytuliła.

– Tylko obiecaj mi, że nie odpłyniesz tak bardzo, jak właśnie widziałem, dobrze? Nie żebym nie lubił Skalki, Pani Mączki, Pana Rzepy czy Sir Kurzalota; zabawne z nich towarzystwo.

Klacz weszła kolejno za wszystkie przedmioty, udając ich głosy.

– Też cię kochamy, Cheese! – powiedziała jako Pani Mączka.

– Ta, dobry z ciebie kucyk... – wtrąciła jako Skalka.

– Jesteś w porzo! – dodała, poruszając Panem Rzepą, a potem wcieliła się w Kurzalota.

– Tylko pamiętaj, żeby niedługo znów wpaść!

Ogier zachichotał.

– Jasne. A wy pilnujcie, żeby Pinkie nie zamykała się przed swoją rodziną...

– Oczywiście, że nie! Ale mogę potrzebować nieco czasu, zanim ponownie zbliżę się do mojej mamy...

– Rozumiem... – Sam był zły na królową, że jej to zrobiła. – Muszę wracać, ale jeśli będziesz mnie potrzebować...

– Będę... – Księżniczka dotknęła jego policzka.

Cheese powoli się odsunął.

– No, to... do widzenia... – powiedział i wyszedł z pokoju.

– Do widzenia... – Ściskając Bonelessa, Pinkie rozmyślała o tym, że choć podkochiwała się w Cheese’ie Sandwichu, nie czuła w pełni tej miłości aż do teraz. To on zdołał ją pocieszyć w jej najmroczniejszej godzinie i dał jej swojego najcenniejszego kompana. Z całego serca pragnęła móc poślubić właśnie jego.

Cheese ze smutkiem wyszedł z zamku i obejrzał się za siebie. Miał nadzieję, że z Pinkie wszystko będzie w porządku. Choć bardzo chciał powiedzieć jej, jak jest dla niego ważna, to było to niemożliwe teraz, gdy miała poślubić kogoś innego; i nie mógł dawać jej ani sobie nadziei, bo ostatecznie tylko wszystko by pogorszył. Chciał, by wszystkie kucyki były szczęśliwe, nawet gdyby w zamian sam miał być nieszczęśliwy po kres swoich dni.

Twilight chodziła po bibliotece, odkładając książki. Westchnęła, bo wiedziała, że musi spełnić prośbę matki. Nadszedł czas, by zebrać swoje siostry i pomówić z nimi o sprawie ślubu, nieważne, czy chciały brać w tym udział czy nie. Sama nie była pewna, czy chce, ale skoro w przeciwieństwie do niektórych ze swych sióstr, nie знаła żadnego ogiera, łatwiej było jej zgodzić się na ślub, którego od niej oczekiwano. Zanim zostawiła ogromną kolekcję na następny dzień, zamarzyła, tak jak marzyła przez całe życie, by spotkać tego jednego jedyne, który był jej przeznaczony, jak w książkach, które czytała, gdy była młodsza. Wzdychając znowu, wyszła, by zebrać swe siostry.

Pomarańczowy pegaz w złotej zbroi, wędrujący uliczkami małej wioski, zwanej Ponyville, zatrzymał się, by spojrzeć na mapę, którą kupił.

– Dobra... jestem teraz w Ponyville, więc Canterlot powinien być na północ stąd... A najszybsza droga do niego... prowadzi przez Las Everfree... – Uniósłszy wzrok, ujrzał przed sobą ciemnozielony las. Przez chwilę patrzył na ten upiorny widok, ale w końcu wziął głęboki oddech i stwierdził: – No, nie ma co stać i się gapić, mam zadanie do wypełnienia.

Schowawszy mapę, ruszył leśną ścieżką. Wtem z oddali usłyszał wycie i zatrzymał się w pół kroku.

– Dobra... może to nie był najlepszy pomysł, by tędy iść do Canterlotu... – stwierdził i już miał zawrócić, gdy usłyszał krzyk.

Instynktownie pobiegł w jego stronę i dotarł do polany, gdzie jakaś zakapturzona postać stała naprzeciw patykowilka! Zauważył, że postać krzyczała w jakimś dziwnym dialekcie, którego nie znał.

Patykowilk zbliżał się do postaci. Pegaz zrozumiał, że musi coś zrobić i to szybko. Poczuvszy mały kamień pod kopytem, chwycił go i rzucił w głowę patykowilka, po czym wykrzyknął:

– Hej! Tutaj! – Podleciał do wilka, by ten go zobaczył i zaczął gonić.

Po dłuższej chwili lotu zobaczył przed sobą skalisty klif, a na nim luźno tkwiący głaz. To podesunęło mu pewien pomysł. Wylądował na skraju, by stawić czoło wilkowi, który warczał na niego, obnażając kły. W ostatniej chwili pegaz wykorzystał nieuwagę wilka i założył mu na łapę winorośl, doczepioną do głazu. Wielki głaz spadł z łoskotem i roztrzaskał patykowilka na kawałki.

Kucyk westchnął z ulgą i wrócił do postaci, której na początku zagrażał patykowilk.

– Wszystko w porządku? – spytał.

– Owszem, już dobrze – powiedziała postać, zdejmując kaptur; oczom zaskoczonego ogiera ukazała się zebra. – Wroga się mego pozbyłeś, gdyż pnącza sprytnie użyłeś.

Pegaz nie był pewien, co powiedzieć, bo nie był pewny, czy zebry są dobre czy złe. Według opowieści niektórych, były dziwne i używały magii do rzucania klątw, ale inni mówili, że zebry są dobre i świetnie znają się na ziołolecznictwie.

– Czy słusznie z twych oczu wnioskuję, że widok mój cię zaskakuje?

Szczęka kucyka opadła na to stwierdzenie; miał wrażenie, że zebra odczytała jego myśli.

Ona z kolei zachichotała cicho.

– Zapewniam cię, że wcale nie jest zła... W nagrodę za twą odwagę mam dla ciebie dar – to mówiąc, zdjęła swój płaszcz i dała go pegazowi; on jednak nie był pewny, czy go wziąć. – Nie lękaj się, nie ugryzie cię.

Kucyk wydał z siebie stłumiony śmiech i przyjął płaszcz.

– Dż... Dziękuję...

– Jednak w swym umyśle zważ, że to nie jest zwykły płaszcz.

Ogier założył okrycie i nim się obejrzał, stał się niewidzialny! Zachwycony, zdjął płaszcz, by ponownie stać się widocznym, i uśmiechnął się do zebry.

– Tak, to ci się bardzo przyda, gdy wszystko stracone się wyda...

– Co masz na myśli?

– Tego nie mogę ci zdradzić na razie; sam to odkryjesz we właściwym czasie... – to powiedziawszy, zebra zaczęła odchodzić.

– Czekaj! Wiesz może, którądy do Canterlotu?

– Ta oto dróżka, przyjacielu, prosto zawiedzie cię do celu.

– Dziękuję; jak się nazywasz?

– Zecora imię moje. Czy jest szansa, bym poznała twoje?

Pegaz skłonił głowę.

– Flash. Flash Sentry.